



KOŚCIÓŁ KSIĘŻY PIJARÓW.
przy ulicy Święto-Jańskiej.

KOŚCIÓŁ KSIĘŻY PIJARÓW

NA ULICY ŚWIĘTO-JAŃSKIEJ. (*)

Pijarzy zajmują dzisiaj gmachy po-jezuickie. Więc w kronice teraźniejszego kościoła pijarskiego, jezuitom pierwsze należą się wspomnienia.

Już kilkanaście kolegiów jezuickich wznosiło się po różnych stronach kraju, a uczonego zakonu na stałe zamieszkanie jeszcze nie miała w swoich murach Warszawa, chociaż już była niby stolicą rzeczypospolitą, a przynajmniej króla Zygmunta. Przejeżdżali nieraz przez Warszawę jezuita, tutaj naradzali się często, przyjmowali fundacje, Skarga nawet u ś-go Jana kazywał, przecież długo oczekiwany dobroczyńca nie zjawiał się w Warszawie; sam tedy zakon musiał podnieść staranie około swojego usadowienia się w stolicy. Skarga kupił w tym celu z jałmużn dom murowany na Starém-Mieście (1597 r.) i zaraz sprowadził do niego na mieszkanie współbraci (1598 r.). Była to na początek rezydencyja tylko,

(*) O tym kościele jest książeczka pod tytułem: „Wiadomość historyczna o kościele, kolegium i innych gmachach należących dawniej do księży jezuitów warszawskich” ogłoszona po otwarciu na nowo kościoła w d. 19 marca 1836 r. w Warszawie 1836 in 8-vo str 40. Jest to wyjątek z „Pamiętek Warszawy.” Przedrukowana ta książeczka w Przyjacielu Ludu. Autor tej książeczki mówi, że tytuł kościoła był „Niepokalanego Poczęcia.” Zda się że to pomyłka, bo z nadań Okęckiego 1781 r. widać, że tytuł był taki, jakimi tutaj podali.

nie zaś kolegium, i dla tego nazywano ją potem długo *klasztorkiem*. Skarga rozpoczął też budować kolegium (15 października 1597 r.) oddzielone murem od innych zabudowań staromiejskich, ale ta robota wlokła się bardzo powoli, i jezuici długo nie mieli w Warszawie nawet przyzwoitego kościoła. Starszyzna zakonna postanowiła wreszcie wznieść tutaj dom professów (1606), ale zaledwie o tém pomyślano, już burza rokoszowa Zebrzydowskiego, która z wielu miejsc chciała usunąć jezuitów, do kassaty przeznaczyła i zaprojektowane kolegium warszawskie, nie rada z tego, że się jezuici pod boki króla tak blisko rozpierali (1607). Kiedy ucichła burza, wzięli się jezuici z wielką gorliwością do budowy kościoła (1609). Król Zygmunt podarował ojcom plac nabyty od miasta, zaraz obok kolegiaty, i sam podobno położył pierwsze podstawy kościołowi z wielką uroczystością; za królem poszło wielu innych dobroczyńców, a na ich czele odznacza się Jędrzej Bolola, podkomorzy wielki koronny, wielki przyjaciel jezuitów, który nie tylkołożył za życia swego znaczne pieniądze na budowę, ale gdy umarł (18 października 1616 roku), w testamencie na fabrykę kościoła ogromne przekazał zapisy, za co zakon wywdzięczając się, wyniósł później Boboli w kościele swoim nagrobek złożony z popiersia brązowego połączanego ze stosownym napisem na murze. Obok panów był, co dziwniejsza, grek Krzysztof Chisz, szczególniejszym dobrodziejem nowego kościoła. Budowa wszystkich gmachów jezuickich i kościoła, miała się skończyć dopiero 1626 r. Nowe kolegium przydzielono do prowincyi litewskiej. Kościół poświęcony został pod tytułem: „Narodzenia Matki Boskiej i ś-go Ignacego.“

Czego to podówczas w kościele jezuickim nie było? Odrazu ta nowa świątynia Warszawy, uprzywilejowana, ukochana od wielkich, stanęła na szczycie blasku, okazałości i dostojęństw. Królowie z rodziny Wazów, jakby dziedziczną miłość kościołowi temu poprzysięgli. Ołtarzy moc, bo aż dwadzieścia i tyleż konfesyjonałów; dwanaście ołtarzy marmurowych, insze zaś z drze-

wa, posadzka marmurowa i marmurowa balustrada oddzielająca prezbiterjum od reszty kościoła. Do ołtarza ś-go Ignacego patriarchy zakonu, obraz sprowadzono z Rzymu, a król Zygmunt do niego podarował bogate obicie. Nie dosyć na tém; król wykonał sam własną ręką kosztowne naczynia święte, przeznaczone do ofiar, i tutaj w kościele jezuitów złożył je Bogu w podarunku. Władysław IV hojnie uposażył i ozdobił ołtarz ś-go Kazimierza Jagiellończyka. Dalej zawiązał tutaj z kanclerzem Ossolińskim owego sławne bractwo Niepokalanego Poczęcia, które się tylko osłaniało religijnym pozorem, a miało cele więcej polityczne; zapisał się król sam w kościele jezuickim do tego bractwa, i został jego przełożonym, a Jan Kazimierz i Karol Ferdynand królewicze, urząd asystentów w niem sprawiali (1645 r. Dwutyg liter. tom 2 str. 201) Cecylja Renata i Jan Kazimierz rachowali się między dobrodziejów kościoła. Zakon jezuicki swoich szczególnie świętych patronów miał w wielkiem poważaniu, dla tego ołtarze tu swoje mieli: ś-ty Franciszek Borgiasz, ś-ty Ksawery, ś-ty Stanisław Kostka, ś-ty Aloizy. Żaden kościół warszawski na ołtarzach swoich nie był tak może pięknie przybrany, jako ten jezuicki, bo tutaj każdy z panów, biskup czy świecki, prędkiej jak gdzieindziej niósł ofiarę; dziejopisowie nie próżno wysławiali też skarbiec tutejszy, mówiąc: że bogatszego nigdy w stolicy nie było. A nabożeństwa jakie świetne! Ślicznej powierzchowności kościoła, bogactwo skarbów ducha naturalnie odpowiadać musiało. Dobrani mówcy kościelni, muzyka: częste odpusty, ściągaly do kościoła ludzi pobożnych ze wszystkich stanów. Jezuici wszelkimi siłami starali się mnożyć i podnosić urok swojego nabożeństwa. Nie odrazu do takiej wziętości przyszli w stolicy, ale powoli, powoli stanęli u kresu życzeń swoich. Czternaście obchodzili odpustów, nie rachując w to świąt uroczystych, decenny ś-go Ksawerego i sexenny ś-go Aloizego; a zwyczajów pobożnych, a obrzędów ściśle miejscowych ile? Na ś-ty Ksawery co rok, np. w czasie rorat, święcono nadzwyczajną wielkość świe-

cę woskową, na pamiątkę wybawienia od powietrza (od r. 1661). Był to zwyczaj, który aż do naszych prawie czasów przechował się w tym kościele, nawet po upadku jezuitów. Codziennie do tego msze śpiewane, w niedziele kazania i katechizm dla dzieci. Wszystkie narodowości jezuiti ujmowali sobie; nie służyli już ziomkom swoim, ale i cudzoziemcom, prawili częścię kazania po niemiecku, ale i z francuzkami występowali; zwłaszcza w dzień ś-go Ludwika, którego ołtarz był także z marmuru. Spowiedników tu znalazł, jakich kto pragnął. Poświęcali się i pracy na mieście. Chodzili po szpitalach i więzieniach, skazanym na śmierć towarzyszyli na rusztowanie. Kollegijata była tak blisko, zaprzyjaźnili się ściśle jezuiti z kapitułą ś-to-Jańską, i stąd najznakomitsi ich mówcy kazywali często w kolegiacie dla ludu i królów: dla tego kościół jezuitki połączony był nawet wewnątrz galeryją ze ś-ym Janem, a w ścianie bocznej kolegiaty po nad kaplicą zbudowano balkon dla młodych jezuitów, żeby z niej wygodnie ojcom swoim i przełożonym, każącym na ambonie przysłuchiwać się mogli. Współzawodniczyli nawet jezuiti z kolegiatą; kiedy kościół ś-to jański dostał przez bernardynów sprowadzony krzyż cudowny Pana Jezusa z Norymbergi, jezuiti postarali się o drugi takiż cudowny zabytek, to jest o krzyż drewniany Zbawiciela z Lubeki; który gorliwość katolicka jednego z mieszczan niemieckich ocaliła od świętokradztwa. Krzyż ten z urzędowemi świadectwami, Ryszard von der Hardt kupiec, nadesłał do Gdańska do swego przyjaciela Jana Bolfelta, sekretarza królewskiego (1645 roku) z prośbą, żeby go złożyć w jakim kościele; Bolfelt przywiózł drogi ten zabytek pobożności do Warszawy i w dzień podwyższenia ś-go Krzyża w r. 1648 złożył go w kościele jezuitkim na ołtarzu marmurowym, i odtąd corocznie nowe a świętne przybywało jezuitom nabożeństwo (*). Z kolei narażali się

(*) Jest dziełko u Jochera (tom III, str. 508) księdza Dominika Rudnickiego jezuity, które się do tego krzyża odnosi, pod tytułem: „Relacyja o cudownym ukrzyżowanego Chrystusa obrazie w Warszawie w kościele jezuitów.” Dru-

nawet kolegiacie. Do nich albowiem przeniosło się najprzód od ś-go Jana burzliwe bractwo literackie na skutek wyroku biskupiego (z d. 29 maja 1659 r.); potem toż samo bractwo zaczęło wcześniej odprawiać roraty, uprzedzając nabożeństwo ś-to jańskie, co znowu dawało powód do wielkich skarg i zażaleń, które znowu władza biskupia godziła (1661 roku): nieporozumienia przez bractwo wzniecane ciągle rosły, aż wreszcie skończyły się tem, że literaci musieli powrócić do kolegiaty (1669 r.).

Wszystkie te fundacje jezuickie w Warszawie i szkoły, które otworzyć mogli, dopiero sejm z r. 1635 zatwierdził. Jarzemski niedługo potem, sam kościół tak opisuje: „Kościół oo. jezuitów niewielki, powiada; ołtarze, cymboryjum, drzwi, obrazy kosztowne, wszystko tam grzeczy; tam śpiewają psalmy po niemiecku, pełno zawsze cudzoziemców.“ Z powodu téj wzmianki o cudzoziemcach, dodać musimy, że z kilku pobożnych stowarzyszeń, które losy swoje przywiązały do jezuitów warszawskich, najdawniejsze było przy tymże kościele bractwo katolików niemieckich, które zawsze zyskiwało pochwały biskupów poznańskich za swój porządek, zgodę, moralne sprawowanie się i gorliwość o służbę Bożą. Inne bractwo Opatrzności zawiązało się w tutejszym kościele w r. 1660. Pierwsze miało ołtarz ś-go Ksawerego, drugie ołtarz ś-jej Barbary patronki dobrej śmierci, i obchodziły tamto uroczystość swoją 3-go grudnia, to zaś w czwartą niedzielę po Zielonych Świątkach. W roku 1660 założyli téż jezuitci przy swoim kościele aptekę, nie tylko dla swojej własnej, ale i dla mieszkańców warszawskich wygody; wejście do niej było od Rynku Starego Miasta; była to po zamkowej królewskiej, najdawniejsza apteka w Warszawie.

Nowej ozdoby i życia kościołowi temu przybyło od dnia onego, w którym jezuitci rozpoczęli powołanie nauczycielskie w War-

owane 1724 r. w Warszawie. Dzieje tego krzyża znajdują się w Gazecie Warszawskiej 1783 r. Nr 76 w suplemencie. Autor Pamiątek historycznych Warszawy mylnie podaje, że w Gazecie z r. 1793.

szawie. Było to w r. 1668. Ale mimo przywilejów, które im służyły, mieli jezuici wiele przeszkód na tej drodze do przełamania. Jenerał małopolski w Korczynie (w lutym 1669 r.) domagał się zatwierdzenia wszelkich praw akademii krakowskiej, i zamknięcia szkół nowootwartych bez wiedzy rzeczypospolitéj; pomiędzy temi szkołami wymieniono jawnie kolegium jezuitów warszawskich, nawet domagano się tego na mocy konstytucyi z r. 1635, która podstępnie stanom rzeczypospolitéj miała być wydartą. Jednocześnie pijarzy otwierali szkoły w Warszawie. Młodzież jednakże na to nie zważała, i zaczęła się licznie, liczniéj jak do innych zakładów naukowych, zbierać do kolegium jezuickiego. Szkoła więc najprzód ograniczona do początków, rozwijać się wspaniale zaczęła. Biskup chełmski Stanisław Świąciecki chcąc uczonych i pobożnych pasterzy przysporzyć księstwu mazowieckiemu, postanowił na dobrach swoich Trąbkach, Naborowie i na innych, które trzymał, fundować dla jezuitów warszawskich teologiją, i przeznaczał fundusz na wychowanie w kolegium kilku szlacheckich dzieci. Konstytucya z r. 1677 obciążyć biskupowi na ten cel dobra pozwoliła (Vol. leg. V. str. 488). Autor Pamiątek historycznych Warszawy wspomina o innym jakimś nieznanym dobroczyńcy, którego nazwisko musi być mylne, o Teterrze Morzkowskim, że niby on fundował teologiją. Bądź co bądź, już na sejmie w r. 1678 fundacyją teologii warszawskiej, jako bez wiedzy rzeczypospolitéj, ze szkodą trzecich osób „in volumen legum wprowadzoną,” rzeczypospolita skassowała (V. L. V. 594). Zdaje się jednak, że zakaz nie był wykonany, i że jezuici korzystając z dekretów rzymskich, które pozwalały im nauk wyższych udzielać, wykładali u siebie filozofiją i teologiją jak należy. Osobnym gmach na szkoły, na miejscu różnych małych kamieniczek, które skupił, wyniósł dobrze później Ludwik Zaluski biskup płocki z tyłu kolegium i kościoła, przez co utworzył ulicę tak nazwaną jezuicką (1720—1725), stąd na jego cześć cały ten zakład naukowy przyjął nazwisko prawie urzędowe: *Gymnasium Zaluscianum*.

Tutaj się przeniosła apteka i piękny księgozbiór, który wychwala Erndtel w opisie Warszawy, a dla którego osobne znalazło się pomieszczenie. Królowie, dobrodzieje i sami jezuici składali się na bibliotekę. Wreszcie w zabudowaniach Żaluskiego otwarto drukarnią, która już od początku XVIII wieku będąc czynną, dopiero za Augusta III otrzymała przywilej (1735 r. i 16 stycznia 1737 r.). Uczniowie związali się w bractwo, które kosztem swoim utrzymywało ołtarz ś-go Alojzego. Na wszystkie obchody religijne przepisany był dla uczniów osobny ceremoniał. Szli w ordynku, ubrani wszyscy schludnie, śpiewali hymny po łacinie; komunię im rozdawał sam ks. prefekt, do którego zbliżali się każdy z zapaloną świecą, przystrojoną w bukiety z kwiatów naturalnych lub misternie wyrobionych. Wtedy zwykle jakiś biskup miał mszę świętą przy dobranej orkiestrze, w ciągu której było kazanie, a kościół zaledwie objąć zdołał panów i lud, i rano i popołudniu na nieszpórach; wieczorami oświecano facyję tę kościoła. W dni wolne od nauk odbywali uczniowie z profesorami swojemi wędrowkę do Loretu na Pragę, a jeżeli spotkali się gdzie w drodze ze studentami pijarskimi, nie obeszło się bez bójk, której dramatyczne ustępy z wielkiem zajęciem dla czytelnika szkicuje Kitowicz. A dyjalogi jakie sławne tu były! Na karnawał, na ś-ty Alojzy, na zakończenie roku szkolnego, spraszano do kolegijum na dysputy senatorów, w inne zaś dni kiedy ich nie stało, magistrat; magnaci i dobrodzieje zakonu skrzętnie się na te uczone reprezentacje zbierali. Odbywały się raz po polsku, drugi raz po łacinie, później po francuzku i po niemiecku, ale już wtedy przedstawienia te zwano komedjami, lubo przedmioty ich bywały religijne (np. historiją ś-go Placyda odegrano 9 lipca 1743 r.). Dyjalogi zawsze ofiarowywano komuś, i zwykle ogłaszano je drukiem przy uwielbieniu przymiotów i zasług dobrodzieja, który na ich wystawienie koszt łożył; role rozdawał pomiędzy uczniów i kierował wszystkiem z urzędu, professor poetyki. Obszerne sale dwupiętrowego gmachu Żalu-

skiego mogły wiele gości pomieścić. W późniejszych już czasach młodzież odgrywała i świeckie sztuki. Bohomolec zawsze im treści i przedmiotu dostarczał. Teatralności dużo było w tych wszystkich wystawach. Za lada sposobnością, jezuici wyznawali swą wdzięczność wielkim ludziom Rzeczypospolitej. Na ten cel wymyślono illuminacją facyjaty. Obrazami króla i królowej, braci Załuskich, księcia prymasa, przyozdabiano wtedy czoło kościoła, kolegium i gimnazjum, prócz tego na szkolnej facyjacie odmalowane świeciły się obrazy doktorów jezuickich; wszystko to obrzucono kolumnami różnokolorowych lamp poukładanych w słupy, wieńce i korony, osobno chór dla kapeli zbudowany, cały był w ogniach, a szpalery pokrywały mury. Do gimnazjum przybył na końcu już konwikt szlachecki na wzór pijarów; mieścił się najprzód w kolegium, ale w r. 1754 jezuici kupili na Nowém-Mieście za franciszkanami, od Maryjanny z Ogińskich Potockiej wojewodziny wolińskiej za 66,000 złp. pałac murowany zwany Kotowskim, spadkiem nabyty przez nią po Wielopolskich i tu gmachy nowe dla konwiku stawiać poczęli. Kontrakt z panią wojewodzina podpisał ze strony jezuitów (21 czerwca tegoż r.) Jan Ciecierski rektor kolegium, założyciel i rejens konwiku, a ze strony sprzedającej Józef Kretowicz stolnik owrucki, upoważniony w czasie postu wielkiego do tego aktu w grodzie bieckim (Metr. ks. 230 str. 12—17). Cała ulica tak nazwana Konwiktorska, po obu stronach do jezuitów należała.

Kolegium samo na Starém Mieście wiele winno Witthofom, rodzinie patrycyjuszów warszawskich. Franciszek Witthoff prezydent miasta, zwany od ludu bogaczem, bo samych kamienie posiadał w stolicy kilkanaście, wielki przyjaciel jezuitów, miał jedynego syna Stanisława, na którego milionowy spadał majątek. Stanisław pobożny jak ojciec, wstąpił do jezuitów, i jedną ze swoich kamienie długą na 57 lokci, a stykającą się z kolegium, zapisał dla zakonu wieczystym darem (12 sierpnia 1729 r.), przez co rozciągnął gmachy jezuickie przez całą ulicę na prost

gimnazjum od furty aż do rynku staromiejskiego. Oprócz tego 108,000 złp. dał na dokończenie kolegium, aby stało pod jedną facyjată, a kamienice pod jednym dachem. Przeto i facyjata lepiej się wydala, i wysoka wieża, której budowę podziwiali przejeżdżający przez Warszawę cudzoziemcy. Ta wzdarda bogactw przez młodego Witthoffa publicznie okazana, ściągnęła na niego oczy; najwyżsi panowie starali się go poznać osobiście. Stąd na prymicyjach ks. Stanisława znajdowali się senatorowie, ministrowie, biskupi, nawet sam książę prymas Teodor Potocki. Uczę z tego powodu wyprawił w kolegium szwagier Stanisława i współdziedzic jego majątku Piotr baron de Riaucour, który każdemu z obecnych panów jakąś dał tego dnia pamiątkę. Siostry cioteczne Witthoffa, mile i bogate, zrobiły z tego powodu los, bo powychodziły za mąż za wysoką szlachtę, nawet i za senatorów. Stanisław postawił jeszcze ojcu (zmarlemu 7 listopada 1719 r.) kosztowny pomnik w tym kościele, który dziś się znajduje u ś-go Jana. Sam zaś umarł bardzo jeszcze młodym, bo miał lat zaledwie dwadzieścia siedm, tutaj w kolegium d. 10 sierpnia 1733 r.

Ogrom zabudowań posiadali w Warszawie jezuici litewscy, bo krom gmachów klasztornych i kościelnych na Starém i Nowém-Mieście, posiadali jeszcze grunta i wiejski pałacyk pod Półkowem, i trzy kamienice na Starém-Mieście (Nr 67, 68, 69). Przywilejem Augusta II zyskali jeszcze prawo do założenia na gruntach miejskich około dworku który posiadali, sadzawki na ryby w rzeczce Drzaznie (24 marca 1717 r. Sygill.).

Ważniejsze wypadki które się do tego kościoła odnoszą z ostatnich czasów, są następujące. Za Korybuta odprawiły się tutaj świetne exekwije za duszę cesarzowej a bratowej jego żony Eleonory rakuszanki; kazanie miał wtedy ksiądz Adryjan Piekarski, kaznodzieja nadworny, na niem był król, senatorowie i panowie (5 maja 1673 r.); nazajutrz nabożeństwo ponowiono, ale znajdował się na niem tylko Brzeźnicki piwniczny królewski, a z pospół-

stwa kilkanaście osób, poczem zaraz katafalk rozebrano. Za Augusta II wprowadzono do tego kościoła nowo-kanonizowanych ś-go Ludwika Gonzagę i Stanisława Kostkę, i wtedy z ambony jezuickiej najznakomitsi stolicy odzywali się kaznodzieje (1719 r. Jocher tom III str. 509). Ale najświetniejsze swoje pamiątki co do nabożeństwa, ma kościół po-jezuicki z czasów Augusta III. Bardzo wiele do tego przyczyniło się okoliczności; najprzód, że król z królową byli oboje bardzo pobożni, i że szczególne nabożeństwo mieli do świętych zakonu jezuickiego, a szczególniej do ś-go Ksawerego, którego uroczystość zawsze z wielką wystawnością w kaplicy swojej palacowej obchodzili, a wreszcie, że jezuici byli bardzo grzeczni, że mieli u siebie bractwo niemieckie i kaznodziejów niemieckich. Kiedy królestwo bawili w Warszawie, na święta swoje odpustowe na ś-go Ignacego albo Ksawerego, na dzień ostatniego roku, jezuici osobno ich do kościoła zapraszali. Wtedy i Maryja-Józefa przyjeżdżała tutaj z córkami, i król z licznym dworem w karetach przybywał. Wtedy celebrowali najwyżsi dostojnicy kościoła polskiego, książę kardynał Lipski, książę biskup warmiński Grabowski, ks. kanclerz kor. Zaluski, biskup poznański książę Czartoryski i t. d., wtedy orkiestra królewska grzmiąca z partesu, a kaznodzieja nadworny ks. Kauschke prawil kazanie; wtedy śpiewano litanije o Panu Jezusie, odbywały się processyje i Te Deum na podziękowanie Bogu za wszystkie dobrodziejstwa, kończyło rok jeden a zaczynało drugi. Wtedy orszak świeckich znakomitości otaczał pobożne państwo w kościele, i nuncyusz towarzyszył królestwu. W nowy rok jeden biskup zawsze w obec królestwa celebrował u wielkiego ołtarza, a inni biskupi wychodzili ciągle ze mszami do pobocznych ołtarzy; na nieszpory i kazanie polskie zjeżdżała sama królowa z córkami. Najświetniejszy pod tym względem był rok 1744, w którym król przeszło ośm miesięcy bawił w Polsce. W dwa lata potem, za inną bytnością w Warszawie, król z żoną i dziećmi własnoręcznie zapisali się do bractwa Niepokala-

nego Poczęcia, założonego przez Władysława IV-go (10 grudnia 1646 r.).

Suppressyja zakończyła zakon jezuowy. Przed samą bullą Klemensa XIV spaliła się wielka część zabudowań konwiktorskich na nowém mieście, za rektorstwa Wyrwicza (19 kwietnia 1772 r.). Naruszewicz był tam podówczas professorem: jezuici u pijarów na Zoliborzu tymczasowego schronienia szukać musieli. Smutna to była przepowiednia. W skutek kassaty, wszelkie własności jezuickie w Warszawie przeszły na własność kommissyi edukacyjnej, potem Stanisław August kollegijum zajął na pomieszczenie niższych urzędników dworu, za co od summy szacunkowej do ostatnich lat panowania płacił procent. Była myśl, żeby część gmachów zająć na archiwa, ale powoli obszerne sale poprzera-biano na mniejsze pokoiki i powynajmowano na mieszkania prywatne. Bibliotekę przelano do biblioteki narodowej Żaluskich, aptekę puszczano w dzierżawę, a później wszystkie narzędzia i sprzęty apteczne podarowano szpitalowi ś-go Ducha. W gmachach akademickich prowadzono dalej szkołę, ale już pod zarządem księży świeckich, lubo z początku sami ex-jezuici byli w niej nauczycielami, więc młodzież tak teraz jak i dawniej do kościoła uczęszczała na nabożeństwo, ale za to ceremonijalność cała dawnych ob-rzędów i zwyczajów przepadła. Jezuici rozproszyli się po świecie, kilku ich zostało w kościele ale pod zwierzchnictwem już świeckiego księdza i tym zlecono tymczasowo dopełniać wszelkich powinności religijnych i utrzymywać porządek w nabożeństwie. W drukarni jeszcze, teraz już po-jezuickiej, zostali księża Bohomolec i Łuskiński, którzy wydawali wprzód „wiadomości“ a potem „gazetę warszawską.“ Łuskiński smutny i zasepiony, gniewał się na cały świat i światu przymawiał, a tymczasem prowadził sobie sławny na całą Warszawę handelek francuskim winem razem z braciszkiem Kościeszą. Gmachy po-jezuickie do szczytu wreszcie sprofanowano traktyjernią, która się rozgościła w refektarzu, a gości przez gazety zapraszała (gazeta warszawska 1776 Nr. 98).

Zamarło nagle bujne życie kościoła i klasztoru, z trzydziestu księży, którzy tutaj niegdyś służbę Bożą pełnili, z koleją czasu, trzech zaledwie zostało.

Mimo to jednak świetne nabożeństwa w kościele tym jeszcze bywały. Biskupi ciągle tutaj celebrowali. Szczególniej pod tym względem świetny był rok 1776. W zapusty odbywało się jak zwykle w kościele po-jezuickim czterdziesto-godzinne nabożeństwo; msze rano, kazania rano i po południu i nieszpory; ludu i obywateli miejskich i państwa aż do nacisku, a biskupim obrzędem przy hymnie ś-go Ambrożego i dawaniu błogosławieństwa, nabożeństwo to kończył brat królewski, książe biskup plocki (19-21 lutego). Następowало miłościwe lato; Młodziejowski do ś-go Jana wprowadzał je dla niepogody z tutejszego kościoła, nie od ś-go Krzyża jak chciano: zgromadzali się biskupi, prałaci, zakony, państwo, magistrat, cechy, w kościele i na ulicy; kanclerz w biskupie szaty przybrany przed wielkim ołtarzem zaśpiewał *Veni Creator*, poczem w uroczystej processyi udał się do ś-go Jana. Miasto całe dzwoniło. Bullę jubileuszową niesiono, przeczytano ją w kolegiacie i zaśpiewano *Te Deum*, poczem ksiądz kanclerz celebrował sumnę, na której znajdował się król, a kazanie miał ksiądz kanonik, infl. Lachowski (25 marca). Po summie rozpoczęła się wielka jubileuszowa missyja, która kolejną przenosiła się z kościoła do kościoła, a trwała w Warszawie przez pół roku: zaczęła się tą razą od ś-go Krzyża, sam kanclerz ją rozpoczynał. W kościele po-jezuickim odbywała się dwutygodniowa missyja dla Niemców katolików, którzy tutaj oddawna mieli swoje bractwo, zaczął ją mszą biskupią Cieciszowski (12 maja) a skończył Aleksandrowicz (25 maja); nazajutrz jeszcze Cieciszowski bierzmował w tym kościele. Na Wniebowstąpienie, że w czasie tej missyi przypadło, Młodziejowski obchodząc kościoły, miał tutaj mszę czytaną (16 maja), bo trzeba było dla zupełnego odpustu zwiedzić w czasie jubileuszu 45 kościołów; przepisu tego dokładnie dopełniali wszyscy, i pospólstwo i panowie i sam król piechotą obchodził kościoły.

Książę, biskup płocki Poniatowski, regularnie, może dla tego, że był prezesem kommissyi edukacyjnej, więc jakby we własnym kościele celebrował tutaj i lat późniejszych na czterdziesto-godzinném nabożeństwie w zapusty i nabożeństwo nieszporama kończył (16 lutego 1779 r., 8 lutego 1780 r., 27 lutego 1781 i t. d.) Starożytnym zwyczajem odbywało się ciągle tutaj nabożeństwo w Nowy Rok z nieszporama i Te Deum. Wszystko jak było, tylko pobożność się zmieniła, bo czego dawniej nigdy nie bywało, zaczynają się po kościołach warszawskich kradzieże, i tak tutaj świętokradzka czyjaś ręka z ołtarza Pana Jezusa zdjęła 37 wotów srebrnych, z ołtarza Najśw. Panny dwóch aniołków, a z ołtarza 8-go Tadeusza pól sukienkę srebrną we floresy (8 marca 1779 r.).

Tymczasowość kościoła po-jezuickiego skończyła się wreszcie w r. 1781. Kommissyja edukacyjna ofiarowała tę świątynię biskupowi Okęckiemu do rozrządzenia, biskup zaś oddał tutejszy kościół, dwa domy zwane bursą i drukarnią, tudzież dwie kamienice stykające się z facyjną kościoła, wszystko po-jezuickie, na własność bractwu 8-go Benona, które się utrzymywało przy kościele tegoż nazwiska na Nowém Mieście, końcem utrzymania, jak się wyrażał w urzędowym języku, założonej zdawna przy tymże po jezuickim kościele kongregacyi niemieckiej. Protokół oddania biskup podpisał na d. 25 maja 1781 r. W inwentarzu już nie widzimy bogactw po-jezuickich, rozproszyły się gdzieś bez śladu po rękach i po świecie. Zresztą do skromniejszego celu, jakiemu miał teraz służyć kościół, stosowano wszystko: biskup nakazywał albowiem znosić powoli ołtarze i konfesyjonały, bo „kiedy mniej będzie ołtarzy, powiadał, z większą ochędożnością będą mogły być utrzymywane.” Biskup przepisywał też nabożeństwo, jakie miało utrzymywać nadal to bractwo; w niedziele kazania polskie miały być o 9-tój, niemieckie zaś o 11-tój, toż katechizmu nauczano po niemiecku; uroczystość tylko 8-go Ksawerego gdyby przypadła w niedzielę, zastrzegał biskup na rano kazania polskie, niemieckie zaś po nieszporach. Bractwo obowiązywało się za to trzymać trzech

księży przy kościele w stancyjach tak zwanych Skargowskie, to jest dwóch niemców i jednego polaka, nadto utrzymywać powinno było szkółkę elementarną dla dzieci niemieckich. Żeby zaś niezbać raz od przedmiotu, dodamy co do téj szkółki, że kommissyja edukacyjna w r. 1790, do uposażenia jój ze swoich funduszków wyznaczyła złp. 1,200, a sejm grodzieński z r. 1793 podniósł to wsparcie do wysokości złp. 4,000.

W skutku tych nadań biskupich, w piérwszy dzień Zielonych świątek (3 czerwea) bractwo tutaj do kościoła uroczystie wprowadzone zostało. Szło w processyi od kościoła ś-go Benona śpiewając litanije o Najśw. pannie, niosąc chorągwie i wielkie świece jarzące. Duchowieństwa i niemców moc była. Wszedłszy do kościoła po-jezuickiego zaśpiewali bracia *Veni Creator*, poczem Naruszewicz wyszedł ze mszą wielką: przed ofiarowaniem bractwo za pośrednictwem starszych, złożyło w ręce biskupa celebrującego w darze dla kościoła świece, wiele ich zaraz w lichtarzach ołtarza wielkiego osadzono i zapalono. Kazanie miał po niemiecku ksiądz Katenbring ex-jezuita wikary od ś-go Jędrzeja. *Te Deum* zakończyło uroczystość. Jednocześnie kolegium na trzy części podzielone i otaksowane, wystawiono na sprzedaż publiczną. Ksiądz Jakukiewicz ex-jezuita głównie miał się zająć tą sprawą; on dawał potrzebne informacyje stronom i ułatwiał sprzedaż; która odbyć się mogła gotówką albo za poprzednią rękojmnią (dzień na licytacyją wyznaczony był 18 września 1781 r., gazeta warszawska, Nr. 62).

Bractwo zajęło się zaraz w tymże roku naprawą kościoła wewnątrz i zewnątrz. W krótkim czasie tak pięknie odnowiono dom Boży, że podziwienie brało: rzekłbyś wszedłszy do kościoła, że tylko co Zygmunt III pierwotnej swojej budowy dokończył. Stąd biskup Okęcki wielkim był i gorliwym opiekunem bractwa, pilnie wszystkie naprawy oglądał (13 i 15 sierpnia 1781 r.) i często tutaj odprawiał rano msze święte.

Bractwo ś-go Benona, które zdaje się odtąd z bractwem da-

wném niemieckim, zostającym przy kościele jedną całość stanowić zaczęło, święcie przestrzegało wszelkich starożytnych zwyczajów i nabożeństw przywiązanych do tego kościoła, co mu na wielką chlubę wychodzi. Co rok obchodziły się tutaj albowiem święta jezuickie, Ignacego Lojoli głównego patrona kościoła, i ś-go Ksawerego z całą wystawnością obrzędów, z nieszpornymi, processyjami, kazaniami polskimi i niemieckimi, z wotywami i ze mszą wielką. Dzień ś-go Ignacego przypadał w lato, ale ś-go Ksawerego w grudniu, więc roraty były tutaj wystawniejsze w dzień ten, jak gdzieindziej w kościele. Bractwo zawsze dla większej uroczystości zapraszało tutaj do celebry biskupów. Naruszewicz, Cieciszewski, Krzysztof Hilary Szembek, później biskup suffragan Malinowski i drugi Lewiński suffragan biskup tegoneński, zawsze tutaj celebrowali. Ksiązę Michał brat królewski nigdy nie zapominał kończyć 40-godzinnego nabożeństwa w zapusty (12 lutego 1782 roku, 4 marca 1783 roku, 24 lutego 1784 roku), ale kiedy został prymasem, ostatni raz już tutaj mszę świętą w zapusty odprawił 8 lutego 1785 roku, na lato następne zlewając ten obowiązek na Cieciszewskiego. Nie raz na te różne nabożeństwa cichaczem, niespodziewanie, np. na roraty w zimie, nadchodził ksiądz Okęcki i kłęcząc słuchał mszy ś-jej przed ołtarzem ś-go Ksawerego. Bractwo w gorliwości swojej poszło tak daleko, że wznowiło nawet zapomniane nabożeństwa, i tak w dzień Podwyższenia Świętego Krzyża, że to piąty zaczynał się wiek obrazu Zbawiciela wsławionego cudami, a do Warszawy z Lubeki sprowadzonego, jubileusz ten uroczystie obchodziło (14 września 1783 roku). Nie przerwały się więc ani na chwilę miejscowe kościoła uroczystości, chociaż do starych przybywały nowe. Kommissyja Edukacyjna rozkazała, żeby wszędzie gdzie tylko są szkoły, odbywały się raz na zawsze doroczne nabożeństwa za dobrodziejów edukacyi; rozkaz ten naturalnie głównie dotyczył wszystkich kościo-

łów po-jezuickich. Dla Warszawy na ten cel wybrano nasz kościół, i odtąd w listopadzie zawsze po dniu zadusznym modlono się tutaj za ludzi, którym naród winien był swoje światło. Pierwsze takie nabożeństwo odbyło się tutaj 6 listopada 1784 r., że to było w Warszawie, naturalnie z większą jak gdzieindziej odbyło się uroczystością, bo oprócz szkół, to jest professorów i uczniów, schodzili się na nabożeństwo do kościoła, jakby z urzędu kommissarze edukacyi narodowej i członkowie towarzystwa elementarnego. Zbierano wtedy jalmużnę, a liczne msze odprawiały się przy wszystkich ołtarzach od rana do południa, sumnę zawsze celebrował Naruszewicz. Obok biskupów, gdy ci na wszelkie żądania bractwa wystarczyć nie mogli, śpiewali msze w kościele po-jezuickim Wyszkowski lub Paszkowski kanonicy plecy; Gołaszewski proboszcz ś-go Łazarza, Onufry Szembek, Albertrandi, Drewnowski proboszcz warsz. i t. d.

W takim stanie rzeczy kościół po-jezuicki przetrwał ostatnie czasy Rzeczypospolitej. Zostawał pod rządem księży rektorów, pospolicie Niemców, którzy zaraz przy kościele w ulicy Śto-Jańskiej (w domu pod Nr 6) mieszkali. Urzędowy tytuł, jaki tym przelożonym dawano, był po łacinie: „*rector ecclesiae nationis germanicae ad ecclesiam collegiatam varsaviensem.*“ W r. 1783 był takimrektorem ks. Ferdynand Gerber altarysta od ś-go Jana. W r. 1794 zaś ks. Antoni Powahl. Za Powahla to w co bractwo zaledwie powoli zdołało się uposażyć, zabrała na swoje potrzeby Rzeczpospolita, w roku 1794 albowiem dnia 18 lipca oddano z kościoła po-jezuickiego do mennicy srebra grzywien 248 i lutow 3 wagi kolońskiej, ale rachowało się w to żelaztwo, malowanie i brud. Oszacowano to srebro na złp. 13,333 gr. 22. Stąd potem Powahl (30 października i 14 grudnia 1797 r.) upomniął się od najjaśniejszej kommissyi Policyi, ażeby to srebro zaliczyła do długów pozostałych po Rzeczypospolitej polskiej. Miał wtedy Powahl dużo kłopotu z regulacją innych funduszków

bractwa, które utrzymywało szpital, miało swoje kamienice, wiarytelności i długi, czynsze i kapitały.

Gorliwość i pobożność niemiecka zaczęła tymczasem stygnąć, a z po za gorącości modlitwy wysuwały się powoli nowe cele i żądze panowania. Zdaje się, że senjorowie niemieccy nie będąc już pod kontrolą gorliwych biskupów, ścieśniali coraz więcej inne bractwa Opatrzności i Niepokalanego Poczęcia, jakie po jezuitach zostały w kościele, li tylko dla tego, że te bractwa były polskie; dalej księżcy niemieckich nie utrzymywali, a polaka księdza wcale nie było, i tylko z politowania dla bractw prześladowanych, jak to widać z akt urzędowych, jakiś ksiądz Pa-procki nabożeństwa polskie odprawiał bezpłatnie, i to za każdą razą miał z tego powodu nieprzyjemności. Szło co raz gorzej, bo bractwo niemieckie korzystając z jakichś pozwoleń udzielonych biskupom, samowładnie święta przypadające w dni powszednie przenosiło na niedziele i najbliższe uroczystości pierwszego rzędu, przez co najwięcej nabożeństwo polskie traciło, tém bardziej, że nie było wcale takich pobożnych ludzi, którzyby tutaj w kościele na msze dawali, więc nie raz po całych dniach głuche milczenie panowało w świątyni, kiedy lud szemrał, bo przyzwyczajony był do wielu pamiątek obchodzonych u jezuitów, które jeszcze tak niedawno zapamiętał. Oswald senjor bractwa był podobno największą przyczyną upadku, jako człowiek ambitny i lubiący wszystko stosować do swojej woli. Zupełny ten upadek widać już w r. 1805, odtąd wegetuje kościół i bractwo. Nie polepszyła stanu rzeczy ta okoliczność, że bractwo po wygnaniu benonów, wyłącznie już się tylko w kościele po-jezuickim osiedliło (na skutek wyroków królewskich z dnia 29 sierpnia 1810 r. i 9 maja 1811 r.). Do tego doszło, że władza dyecezalna, to jest biskup vice-administrator warszawski Zambrzycki, postanowił kościół odebrać niemcom. Wtedy to bractwo obudziło się z uspienia na odgłos grożącego bardzo mu niebezpieczeństwa (1814 r.). Sprowadziło aż z Olsztynka (Allenstein) w Prussach, księdza Ka-

rola Blumenau, który będąc niegdyś w Warszawie benonem, razem z całym klasztorem został wywieziony za granicę (1808 r.). Długie bractwo musiało przeprowadzać korespondencyje, zanim na to mu pozwolono, bo przeciw księdzu Karolowi zostały jeszcze pewne uprzedzenia z czasów księstwa warszawskiego. Potém bractwo obiegło prośbami swojemi biskupa Zambrzyckiego, i jakoś konanie się to przewlekło. Blumenau przyjechał, ale gdy będąc dobrze obeznanym z językiem polskim, otrzymał probostwo w Nowém-Mieście nad Pilicą, pożegnał się zaraz z bractwem (w sierpniu 1815 r.). Przesilenie na chwilę wstrzymane, wybuchło na nowo. Postanowiono raz skończyć z tym nierzędem.

Bractwo niemieckie panowało tutaj wyłącznie do 1815 roku. Odtąd z rozporządzenia biskupa objęli kościół paulini, z obowiązkiem jednakże kapelanowania bractwu, które teraz własnością z nimi podzielić się musiało i gorzej jak podzielić się, bo poddać się zupełnie pod łaskę i niełaskę. Przeor warszawski paulinów był tutaj w kościele najstarszym, urządzał nabożeństwo, mieszał się w sprawy wewnętrzne bractwa, a nawet jego fundusze wziął pod swoją bliższą opiekę; jednym słowem nie bez jego wiedzy stać się teraz nie mogło; senjorowie bractwa radzi nie radzi za tytuł własności kościoła musieli przystać na wszelkie reformy, ale znosili téż nieprzyjemny dla siebie stan rzeczy z widocznym przymusem, i czekali tylko na jaką szczęśliwą okoliczność, żeby się wydobyć z tego stanu niewoli. Rzeczywiście losy pomyślnie zawiąły po trzech latach, lubo chwilo-wo zdawało się, że klęskom bractwa jeszcze nie koniec. W roku 1818 albowiem postanowiono zupełnie znieść kościół po-jezuicki, a że jednocześnie bullą kassaty zniesiony był klasztor pauliński w Warszawie, więc zakonników przeniesiono do Częstochowy, a bractwo tak umiało około siebie chodzić, że kościół po nich śgo-Ducha za Nowomiejską bramą, na własność mu oddano w zamian za odebrany kościół po-jezuicki, na czem naturalnie wiele bractwo skorzystało. Dnia 18 listopada spisano

w protokule stan kościoła po-jezuickiego, jego fundusze i nabożeństwa. Powiedziano tam, że kościół niemający żadnej parafii i nie będący ozdobą ulicy, może być właściwiej na inny użytek obrócony. Kościół po-jezuicki oddany był katedrze, która tutaj w nim przez lat kilka miała swój skład narzędzi potrzebnych do publicznych uroczystości. Tak więc bractwo niemieckie, które rosło razem prawie z kościołem, a które po jezuitach w tym kościele wzięło spadek, rządziło się tutaj wyłącznie przez lat 37.

W roku 1828 oddano cały ten kościół na skład wełny dla banku (14 czerwca). Ruchomości kościelne wszelkie stąd wywieziono, tak że zostały tylko mury bez okien i posadzki.

Trwało to do r. 1834, wtedy albowiem bank składy swoje wyniósł, a rząd kościół oddał na użytek pijarom (22 sierpnia), którzy się tutaj przenieśli z kolegium swego na Długięj ulicy. Znacznie budynki te uszkodzone były w murach. Więc zaraz rektor i razem prowincyał zgromadzenia, ks. Jakób Ciastowski przy wsparciu rządu, silnie się zajął odnowieniem murów, aby i na mieszkanie i do nabożeństwa mogły służyć. Pracami budowniczymi kierował Kropiwnicki. Prędko poszła robota; już w d. 19 marca 1836 r. nastąpił przez biskupa uroczysty obrzęd rekonyliacyi, i kościół otwarty został dla pobożnych. Świątynia jak jest dzisiaj, ma dwie nawy, główną i drugą po prawej stronie, co ukazuje pewnego rodzaju nieforemność. Stare i grube mury dźwigają zbyt ciężkie gzymsy, które obok lekkości nowo przystawionych ozdób, stanowią dosyć przyjemną dla oka całość. Nawa główna w formie prostokąta stykającego się z półkołem; budowa jęj, pilastry i gzymsy w stylu korynckim, sklepienie nadzwyczaj wysokie i krzyżowe w stylu dawnym. Półkoło, w którym jest wielki ołtarz, zakończone rotundą cięższą od sklepienia całego kościoła, z dwoma gzymsami jeden na drugim wynoszącemi się, z oknami dla światła; ołtarz wielki ma obraz Zbawiciela, pędzla Czechowicza, odnowiony przez Blanka, który odnawiał też inne obrazy tego kościoła. Naprzeciw

ołtarza chór obszerny, wsparty na dwunastu jońskich kolumnach. W nawie bocznej węższej i krótszej, w stylu doryckim zbudowanej, cztery ołtarze, Najświętszej Panny Łaskawej, ś-go Józefa, ś-go Jana Nepomucena i kaplica ukrzyżowanego Chrystusa, na przeciwniej stronie której, wznosi się ołtarz ś-go Józefa Kalasantego, wszystkie przeniesione z dawnego kościoła. Sklepienia w nawie bocznej noszą ślady starożytności i są nasiąkłe wilgocią. Równolegle od kopuły po nad wielkim wznoszącą się ołtarzem, znajduje się wysoka wieża z dzwonami i zegarem, odnowiona przy ostatnich naprawach kościoła. Gimnazyjum Załuskiego nie oddano pijarom, bo jeszcze poprzednio zajęto je na użytek publiczny, i w gmachach tych pomieszczono zakłady b. uniwersytetu, które do dziś dnia tutaj się mieszczą.

Z czasów pijarskich kościół tutejszy mało posiada wspomnień. Dzisiaj bardzo są uczęszczane nabożeństwa niedzielne u pijarów; jak za króla Poniatowskiego modny był pod tym względem kościół bernardynów, tak dzisiaj pijarski. Od dawnych czasów towarzystwo muzyczne złożone z różnych znakomitości artystycznych stolicy, wykonywało u pijarów msze wokalne i instrumentalne. Towarzystwo to z kościołem przeniosło się razem z Długiej na Sto-Jańską ulicę, i ciągle tutaj występuje. Dla tego kościół bywał i jest zawsze natłoczony, zwłaszcza że i kazanie dobre tutaj można posłyszeć. Był czas, że przez kilka lat z kolei pokazywał się tutaj na ambonie zdolny mówca, dzisiaj tak z korzyścią poświęcający się badaniom dziejowym religijnym, proboszcz łączycki, ex-pijar ksiądz Józef Mętlewicz.

Niegdyś w grobach swojego kościoła jezuici chowali samych tylko wyłącznie dobrodziejów zakonu; tutaj spoczywali więc: Marcin Załuski biskup suffragan plocki, założyciel missyi w Kobyłce, Jan Ciecierski założyciel konwiktów w Warszawie, książe Stefan Puzyna założyciel drukarni, Franciszek Witthoff i t. d. Miał tutaj leżeć i ks. rektor Stryjeński, który własnym kosztem zbudował dla jezuitów tutejszych bibliotekę, i w piękne ją księ-

gi zaopatrzył, ale gdy umarł gdzieindziej, miejsce jego zajął sławny ks. Józef Baka, nieśmiertelny autor „uwag o śmierci niechybnej,” założyciel misyji jezuickiej w Bloniu na Litwie, który przypadkiem za interesami swojemi przyjechał do Warszawy, i tutaj umarł (2 czerwca 1780 r.). W ostatnich czasach przy przeobrażaniu kościoła tego dla pijarów, w grobach znaleziono trumnę, która o ile z kilku śladów sądzić można, zawierała w sobie popioły sławnego poety Sarbiewskiego. Ale to zawsze domysł, a bliższe o tém szczegóły ma autor pamiętek historycznych Warszawy w swojej broszurze (stron. 16). Pomimo tego jednak nagrobków kościół ten nie wiele posiadał, a i to nie wiele potem poprzenoszono do kolegiaty, np. nagrobek Witthoffa i drugi księcia Floryjana Czartoryskiego prymasa, który należał do najznakomitszych dobrodziejów zakonu. Dopiero już za czasów pijarskich ubogi ten kościół zaczął się zdobić w nagrobki, których jednakże dotąd ma trzy; lubo księża pijarzy wzięli z sobą wszy-



Pomnik St. Konarskiego.



Pomnik Edmunda Andraszka.



Pomnik Kopczyńskiego.

stkie pomniki z dawnego kościoła, i w miarę możliwości pragnęli je, jak autor Pamiątek Warszawy poświadcza, w odpo-

wiednich miejscach do murów nowych przytwierdzić. Z tych trzech nagrobków dwa są dawne, a jeden nowy; z dawnych są pomniki Konarskiego i Kopczyńskiego, ci ludzie znajomi są wszystkim. Ale z nowych jeden tylko księdza Edmunda Andraszka pijara, znakomitego nauczyciela i filologa, wydawcy dzieł Sarbiewskiego, autora doskonałej grammatyki łacińskiej, człowieka gruntownie uczonego, zakonowi i oświeceniu polskiemu wielce zasłużonego, któregośmy jeszcze osobiście znali, ale którego pamięć nasze już pokolenie musi przekazywać następny z czcą i uwielbieniem. Takich nauczycieli jakim był ks. Andraszek, mieć powinien kraj każdy, który ubiega się za światłem, uczonych i cierpliwych i poświęconych swojemu mozolnemu zawodowi i to z dobrocią, z wyrozumieniem prawdziwie anielskim.
